Nr. 5. W Tarnowie 5go marca 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

ERAZM ROTERDAMCZYK jako typ humanisty pogańskiego.

Humanizm Północy nie chciał wystąpić z hasłem pogaństwa tak jawnie, jak to uczynił humanizm południowy. W istocie był racyonalistycznym. Humaniści tego obozu zachwalali klasyczne dzieła Ojców Kościoła na równi z dziełami starożytnych, zalecali Pismo św., pisali nawet liczne komentarze ksiąg Pisma św. i pilnie je rozszerzali. Erazm szczególnie przez wydawnictwa i objaśnienia ożywił bardzo studyum Ojców Kościoła i Pisma św. i rozkoszował się dziełami św. Hieronima.[1]) Jednakowoż dopatrywał się on w cudach i czynach Chrystusa Pana, oraz w zasadach Objawienia Bożego jedynie znaczenia przenośnego taksamo, jak w mitologii pogańskiej, odrzucał nieomylną powagę Objawienia Bożego, odrzucał pojęcie i fakt Odkupienia, a za Świętych uważał nietylko Świętych Nowego Zakonu, ale i filozofów pogańskich, do których miał ochotę się modlić.[2]) Na tych i tym podobnych zasadach usiłował zestawić „filozofię Chrystusa", tak zw. „prawdziwą teologię", która niczem innem nie była, jak pogańskim kultem natury, przybranym w chrześcijańskie frazesy.

Gibkie pojęcie takiej teologii i etyki dawało Erazmowi możność kameleonowego zmieniania barwy, odpowiednio do chwilowych stosun-

---

[1]) „Si Hieronymus insanus fuit, si indoctus, juvat cum hujusmodi viro desipere". List do A. Lutzenburga. W liście do Greverarda, adwokata w Paryżu (r. 1499) stawia św. Hieronima co do formy na równi z Cyceronem, a co do treści wyżej!

[2]) Rozmowy poufne. Zob. u Janssena l. c. I. 13—24.

ków, jakie natrafiał. Czynił to z rozmysłu dla miłego—jak mawiał—spokoju. „Jeźli chcemy—pisał—osiągnąć zgodę i spokój, które są celem naszej religii, to powinniśmy unikać określeń dogmatycznych i w wielu rzeczach każdemu wolność sądu pozostawić“. To też każde wyznanie ówczesne mogło się powołać na wiele wyrażeń Erazma i uważać go za swego. Tego on właśnie pragnął, chociaż później wyszydzał protestantów, zwłaszcza Huttena i Lutra, nie mniej, jak zrazu zohydzał katolików. Miotał często obelgami na całą scholastykę i mistykę Kościoła, w ogóle na całe średniowiecze, na całą hierarchię, a wyrządził najwięcej szkody przez satyrę paszkwilową pt. „Encomium moriae“ (Pochwała głupstwa) w roku 1509. Posłużyła ona za wzór zjadliwej satyrze wydanej z okazyi sporu Reuchlinowskiego w r. 1515 pt. „Epistolae obscurorum virorum“. Słusznie też sami protestanci przypisywali Erazmowi zasługę przysposobienia gruntu pod wystąpienie Lutra. A przecież tensam Erazm pisał równocześnie hymny uwielbienia na cześć papieża i dygnitarzy Kościoła, zaręczał o swej prawowierności i wyłudzał od nich znaczne sumy pieniężne! Tak np. w liście do Konrada, biskupa würcburskiego, nie potępia wcale nauk scholastycznych, owszem dodaje: „Gdyby nauki dawne (scholastyczne) zlały się z nowemi (humanistycznemi), przy wzajemnych dobrych chęciach mogłyby sobie nawzajem wielkie oddać usługi. Ponieważ zaś obecnie tak postępują, by rozbić zupełnie drugi obóz, przeto i jednym i drugim źle się dzieje“. Czyż takie słowa nie mogły w błąd wprowadzić, zwłaszcza wobec zalecanego przez Kościół humanizmu chrześcijańskiego, który właśnie tęsamą głosił zasadę? Któż się mógł spostrzec, że układny Erazm ma na myśli zlanie się chrześcijaństwa z pogaństwem nawet pod względem treści? To też korespondencya Erazma wykazuje, że wielu najdzielniejszych mężów Kościoła poczytywało go do końca za chrześcijańskiego humanistę, niewinnie oczernianego. Sam zresztą pisał wyraźnie do Baltazara, biskupa w Hildesheim w r. 1529: „Niczyja złość tego nie wymoże na mnie, abym się miał oderwać od Kościoła“.

W ogóle charakter Erazma był najlichszej miary. Szczycąc się bezinteresownością i wyłącznem oddaniem się nauce, rozpisywał zarazem na wszystkie strony panegiryki z prośbą o zasiłki pieniężne lub w nadziei sutego podarku—i doprowadził w końcu do tego, że mógł rocznie wydawać sześćset dukatów — kwotę na owe czasy nadzwyczajną — a mimo to pozostawił po sobie istny skarbiec bogatych upominków i siedm tysięcy dukatów gotówki! Życie prowadził rozpustne, o ile mu tylko wątłe siły dozwalały i takie też głosił zasady. Tak np. gromi teologów lowańskich za wydalenie

rozpustnego geografa Nesena, bo „należało go cierpieć, choćby nawet dom nierządu u siebie założył“.[1]) Mściwy względem przeciwników, przesyłał swe odprawy na ręce takich, którzy mogli ich zniszczyć nawet materyalnie, a zarazem osłaniał się frazesami największej wyrozumiałości i pobożności. W nauce nie lubił studyów głębszych, wolał wszechstronność i krasę oratorską. Ztąd jego dzieła, lubo niezrównane co do stylu, pełne są wewnątrz niedokładności i sprzeczności. W dziejach cywilizacyi zajmować będzie zawsze wybitne miejsce jako charakterystyczny przedstawiciel i najwybitniejszy krzewiciel pogańskiego humanizmu Północy, choć nie pomnożył dorobku cywilizacyi nowemi myślami dodatniemi.

W rzeczy samej nauka i życie Erazma były wiernem odzwierciedleniem wszystkich humanistów tego obozu. Okrzyczanie średniowiecza peryodem zupełnej ciemnoty, zohydzanie Kościoła i jego instytucyj, ślizka a szeroka etyka, płytkość treści i formalizm słowa, pogrążenie się w manii wierszowania, pogarda ojczystej mowy, pochlebstwo, służalstwo i chciwość — oto wybitne cechy tego rodzaju humanistów. Wprowadzili oni w świat chrześcijański osobliwszą zdobycz: *panowanie frazesu.* Szumnymi frazesami osłaniali swe braki, zyskiwali oklaski i zaszczyty. Rychło przeminęli, ale posiew przez nich rzucony, a zwłaszcza mania frazeologii, tkwi niestety aż do czasów najnowszych. Protestantyzm skorzystał z ich walki z Kościołem tak w chwili swego powstania jak i w następnej szermierce, ale już w początkach różnił się od humanistów zasadniczo tem, że przyjmował pozytywne Objawienie, oraz cel, życie i środki nadnaturalne. Było jednak do przewidzenia, że równocześnie głoszony przez protestantów bezwzględny subjektywizm doprowadzi ich albo do zupełnego racyonalizmu albo też do przesadnego i chorobliwego mistycyzmu (pietyzmu). Nadto z konieczności pielęgnować musiał protestantyzm od zawiązku swego język ojczysty, zwłaszcza, gdzie szło o wpływanie na masy ludu. *X. W. G.*

W sprawie wychodźctwa.

Niezadługo w kilkumilowym pasie nadwiślańskim rozpoczną się wędrówki młodzieży wiejskiej do miast powiatowych w celu

---

[1]) Epistolae Erasmi Roterdami familiares in tres Centurias divisae. Basileae 1546, 423.

podpisania książki roboczej—a względnie pozwolenia na wychodźctwo do Saksonii, Prus, Danii lub gdziekolwiek indziej. Duszpasterze, troskliwi o zbawienie dusz pieczy swojej powierzonych, frasować się poczną, jak sobie postąpić — czy być obojętnymi, czy też z całą surowością wystąpić przeciwko emigrantom. [1])

Jedno jest grzechem przeciwko obowiązkom, drugie jest przeciwne roztropności pasterskiej.

Są kaznodzieje, którzy w swej gorliwości i zapale oratorskim przedstawiają wychodźctwo jako rzecz w skutkach swoich najgorszą, skazując śmiało na piekło młodzież i rodziców, którzy na to pozwalają. Dlaczego?

Oto, bo ta młodzież w czasie robót przez kilka miesięcy nie słucha Mszy św. ani kazania, bo nadto narażona jest na najgorsze upadki moralne. Prawda, że przykazanie kościelne obowiązuje każdego, skoro przyszedł do rozumu, pod grzechem ciężkim słuchać w niedziele i święta Mszy św. i kazania — jeżeli go ważna przyczyna nie usprawiedliwi. Rozważmy jednak cel tego przykazania i ten cel podłóżmy pod odpowiedne przykazanie Boże. —

Wiemy dobrze, że nasza Galicya jest krajem rolniczym, że ziemi jednak w stosunku do wzrostu ludności coraz mniej. Gdzie pierwej jeden, dziś trzech, czterech, lub więcej gospodarzy. Jeżeli dawniej pewna rola wyżywiła zaledwie kilka głów, to niepodobna, ażeby dzisiaj tasama rola — bez ubocznego zarobku — potrafiła wyżywić kilkanaście, a może kilkadziesiąt osób. A co mówić o tych, którzy kawałka ziemi nie posiadają? Gdzież znajdą zarobek? Nie mamy fabryk, ani większych przedsiębiorstw, a zatem trzeba iść za granicę szukać chleba. Tego wymaga prawo naturalne. Gdyby nie grosz zagraniczny, który już na miliony obliczać można, to pomiędzy ludem naszym byłaby nędza straszliwa, gdy przeciwnie obecnie tej nędzy dopatrzeć się trudno.

Nadto ta młodzież, to przecież synowie i córki, którzy mają obowiązek nałożony przez czwarte przykazanie Boże, dopomagać i wspierać w ubóstwie i starości rodziców swoich.

A więc cel wychodźctwa jest dobry: chęć spełnienia przykazania naturalnego i Boskiego, ważniejszych od prawa kościelnego.

---

[1]) Sprawę tę rozstrząsał *Dwutygodnik katechetyczny* już w roku 1901 w art. „Opieka duszpasterzy nad saksiarzami“ (str. 333 i nast.) i w r. 1902 w art. „W kwestyi obieżysasów“ (str. 341 i nast.) D. R. —

Młodzicż nie idzie z rozmyślnem postanowieniem, by zaniedbywać słuchania Mszy św. i kazania, ale dzieje się to *per accidens.* Nadto wiemy, że w Saksonii i w Prusiech są — chociaż niemieckie, ale katolickie kościoły — a w zamorskiej Danii jest nawet kościół polski.

Jeżeli nieraz są te kościoły znacznie oddalone, to zachodzi podobny stosunek, jak i w naszych parafiach, gdzie wioski są oddalone od kościoła o 10 lub więcej km. Ileż razy w roku nie ma tych parafian na Mszy św.?

Sądzę zatem, że za to, co z konieczności się dzieje — w dobrym moralnie celu, bez złej woli — wtrącać kogoś do piekła, to sąd zbyt śmiały.

Narzekamy, że młodzicż psuje się we świecie i upada moralnie. —

Zapytajmy się jednak, o ile lepsza jest ta młodzież, która pozostaje w domu i gromadnie ze sobą obcuje, mimo że co niedzielę i święto słucha Mszy św. i kazania. Przypuśćmy, że młodzież nie wyjeżdża wcale; ileż złego działoby się w parafiach! Być może, że młodzież ma gdzieś większą sposobność do złego — ale zato na obczyźnie, nie znając języka, oddalona od domu, czujniejszą jest i troskliwszą o swoją cnotę, — obawiając się, aby nie powrócić do domu z rumieńcem i wstydem na czole.

Nie wykluczam możliwych zajść i upadków; te jednak są stosunkowo nieliczne.

Krążą nieraz rozmaite pogłoski po parafiach o dziewczętach na wychodźctwie, ale trzeba to brać z wielkiem zastrzeżeniem, gdyż są to zwykle bajki, rozsiewane przez zbyt gorliwe o cudze zbawienie dewotki, chcące okazać święte oburzenie. [1])

Takiem jest moje zdanie, bo byłem przeważnie i przez dłuższy czas w parafiach, gdzie emigracya odbywa się na większą skalę.

Miałem zatem sposobność przekonać się o prawdziwości mego twierdzenia i wyrobić sobie sąd, który wygłaszam. Poddaję się chętnie w tej sprawie pod inne zdania starszych i wiecej doświadczonych Braci, ale stanowczo twierdzę, że bezwzględne potępianie

---

[1]) Przyznajemy, że wiele dziewcząt wraca z robót niezepsutych, ale stwierdzamy również na podstawie faktów aż nadto wyraźnych, że wiele z nich ulega zepsuciu; zawisło to od okolicy i warunków, w których pracują i od siły moralnej każdej jednostki. Z zasady wysyłanie w świat młodych dziewcząt bez opieki uważamy za bardziej niebezpieczne, niż wysyłanie chłopców. (Dop. Red.).

wychodźctwa, surowe występowanie przeciw niemu, uważanie go za rzecz w skutkach swoich moralnie najgorszą i wtrącanie za to ludzi do piekła, jest postępowaniem mylnem, nieroztropnem i do celu nieprowadzącem. Owszem wywołuje ono rozgoryczenie i niechęć do duchowieństwa (mówię to nie bez racyi) i powiem więcej: wyrabia u ludzi fałszywe sumienie.

Cóż więc robić?

1) Mojem zdaniem kapłani powinni się zająć i zaopiekować wychodźctwem.

Mamy już w tej sprawie szczęśliwie obmyślane przez ks. Posła dr. Zygulińskiego „Biuro pośredniczące we wyszukiwaniu zarobku".

Powinni zatem kapłani poinformować o tem swoich parafian, a już przez to ochroni się ich od wyzysku obcych i oszczędzi się im zawodu w spodziewanych zarobkach.

2) Ponieważ młodzież wyjeżdża równocześnie we większych gromadach po kilkanaście lub kilkadziesiąt osób — duszpasterz powinien o tem wiedzieć, zachęcić ich do wysłuchania przed wyjazdem Mszy św. i odbycia spowiedzi (co zresztą oni zwykle sami czynią) — a przy tej sposobności wygłosić im odpowiednią naukę i upomnienie, jak się mają zachować.

3) Dzięki oświacie, młodzież z małymi wyjątkami umie czytać. Możnaby zatem dać każdej partyi odpowiednią książkę, aby co niedzielę i święto mogli odczytać kilka ustępów, co sądzę chętnieby czynili. Jeszcze chętniej czytują na obczyźnie gazety ludowe tygodniowe, byle je posyłać regularnie (np. Prawdę, Gazetę Niedzielną).[1])

4) Duszpasterz powinien wiedzieć, gdzie się jego owieczki znajdują. Każe sobie zatem podać adres i chociaż raz w lecie napisze do nich kilka słów nauki i upomnienia. Tak czynił św. Paweł do swoich gmin chrześcijańskich. Jestem pewny, że taki list od swego duszpasterza nie raz, ale kilka razy byłby odczytywany i twierdzę, że jedno zdanie na obczyźnie — w tęsknocie za swoimi — więcejby pożytku przynieść mogło, aniżeli w domu całe kazanie, wysłuchane, jak to zwykle bywa, bez uwagi i bez skupienia.[2])

---

[1]) Znamy wypadek, jak młodzież za pośrednictwem nauczyciela zaprenumerowała „Prawdę" i powróciwszy z Saksonii nie mogła się dość nadziękować za pociechę, jaką jej czytanie tego pisma sprawiało.

[2]) Lepiej jeszcze nie poprzestać na liście, ale porozumieć się z odnośnym proboszczem in diaspora, jak to — również na podstawie faktów — omówił *Dwutygodnik* r. 1901 na stronie 334. (Dop. Red.).

5) Należałoby się postarać u Władzy duchownej, aby wydelegowały kapłana, któryby chociaż raz wśród lata objechał wszystkie kolonie naszych robotników celem odprawienia im Mszy św., wysłuchania spowiedzi i dania im nauki. Byłyby to dla robotników małe rekolekcye — na wzór tych, które się u nas po parafiach odbywają. Taka podróż misyjna mogłaby się odbyć w czasie wakacyj, kiedy wielu kapłanów, niezajętych pracą parafialną, mają czas wolny. [1])

Koszta podróży, sądzę, sami robotnicy dobrowolnemi ofiarami chętnieby pokryli.

6) Duszpasterz powinien wiedzieć o powrocie każdej partyi i z przybyłymi przeprowadzić rodzaj skrutynium duchownego, a zwłaszcza wysłuchać ich spowiedzi. Sądzę, że takie postępowanie byłoby o wiele korzystniejszem — aniżeli surowe karcenie.

7) Jeszcze jedna uwaga ciśnie mi się pod pióro. Czas na odbywanie misyi i rekolekcyi w czasie lata jest mniej odpowiedni, szczególnie w tych parafiach, gdzie wychodźctwo jest liczniejsze. Już dla tych, którzy w domu pozostają, jest niedogodnym, gdyż wtenczas właśnie są nieraz pilne roboty w polu; najważniejszym jednak szkopułem jest, że młodzieży, która może najbardziej potrzebuje tej strawy duchownej, nie ma wówczas w domu. Sądziłbym zatem, że te ćwiczenia duchowne powinny się odbywać w adwencie lub z początkiem wielkiego postu, o ile tylko nie ma silnego mrozu. — *M.***

I. EGZORTA REKOLEKCYJNA.

(Wstęp do rekolekcyj i o potrzebie zbawienia).

„Idźcie i wy do winnicy mojej“.
(Mat. 20, 4).

Wiem, iż między wami wielu jest takich, którzy już nieraz rekolekcye odprawiali, a zatem wiedzą, czem one są dla duszy ludzkiej i zapewne cieszą się, iż ponownie będą mogli brać w nich udział. Dla tych jednak, którzy poraz pierwszy mają je odprawiać, muszę pokrótce wyjaśnić, czem są te ćwiczenia duchowne, głównie z tego powodu, by nikt nie był uprzedzonym, iż jest to rzecz bar-

---

[1]) Ponawiamy w tym względzie nasz dawny projekt, by raczej uprosić kogoś z księży w Poznańskiem, bo nie będą narażeni na wydalenie. (D. R.).

dzo trudna i że czegoś nadzwyczajnego będzie się od was wymagało. Wiecie bowiem, iż po odbyciu tych ćwiczeń, macie odbyć spowiedź wielkanocną, a następnie przystąpić do Stołu Pańskiego— każdy więc z was przyzna, że ważna to chwila dla duszy waszej, bo od dobrego przygotowania się do Spowiedzi św. i godnego przyjęcia Ciała Pańskiego zależy pobożność nieraz całego życia, a nawet i wieczna szczęśliwość w niebie. Nadto zważmy i tę okoliczność, że prawie rok cały poświęcamy rzeczom doczesnym — to też słusznie należy się i nad duszą swoją od czasu do czasu gruntowniej zastanowić, zwłaszcza, że to część wyższa naszego jestestwa. A właśnie to szczegółowe badanie duszy swojej i sumienia swego, ten, że tak powiem, egzamin naszych czynności i naszego stosunku do Boga, do ludzi i do nas samych, nazywamy rekolekcyami.

Widzicie tedy, iż rekolekcye nie są niczem ani nadzwyczajnem, ani trudnem. Oto przez trzy dni będziecie się zbierali do słuchania odpowiednich nauk, następnie odprawicie Spowiedź św., a potem dostąpicie tego szczęścia, iż P. Jezus, który was tak kocha, wstąpi prawdziwie, rzeczywiście i istotnie do serc waszych. Samo przez się rozumie się, iż przez te trzy dni powinniście myśleć głównie o tem, co tu usłyszycie, powinniście sobie przypominać grzechy, którymiście P. Boga obrazili, by spowiedź tę wielkanocną jak najdokładniej, ze szczerym żalem i mocnem postanowieniem poprawy odprawić. Na inne rozmowy, a szczególnie na figle, czasu nie będzie i niechże was Bóg od tego zachowa! Widzicie bowiem, iż chodzi tu o dusze wasze, a więc że sprawa to najświętsza i najważniejsza, to też święcie i pobożnie do niej należy się zabierać, a P. Bóg z pewnością łaską swą wszystkich was wesprze. Gdyby przeciwnie znalazł się między wami zupełnie obojętny i takby sobie powiedział: „Będę przychodził na nauki, bo muszę, ale będę myślał, o czem mi się podoba, będę mówił do drugich, a temsamem będę im przeszkadzał w należytem słuchaniu“ — o! niech taki wie, iż i sam bardzo źle te ćwiczenia odbędzie, a nadto zamiast dobrego przygotowania się do Spowiedzi i Komunii św. nowym ciężkim grzechem swe sumienie obciąży. Naturalnie nie przypuszczam nawet, by między wami, tu zgromadzonymi, podobny uczeń się znajdował, a mówię to jedynie w tym celu, by przestrzedz przed roztrzepaniem i nieuwagą. Owszem spodziewam się po was wszystkich jak największego skupienia ducha i pobożności — i po tych słowach wstępnych przystępuję do właściwej nauki.

Podobne jest królestwo niebieskie (mówi sam Chr. Pan u św. Mateusza) gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować ro-

botniki do winnicy swej, a zmówiwszy się z nimi o zapłatę, posłał je do winnicy swej. Następnie wyszedł raz drugi i trzeci i ciągle zastawał próżnujących, których także posyłał do winnicy swojej; gdy się dzień skończył, kazał dać jednakową zapłatę tak pierwszym, jak i ostatnim. I cóż ta przypowieść oznacza? Oto winnicą, około której trzeba nam bez ustanku pracować, aż póki dzień się nie skończy t. zn. póki śmierć nie przyjdzie, jest dusza nasza, a zapłatą po skończonej pracy jest żywot wieczny tj. wieczna szczęśliwość w niebie. Jeźli zaś wszystkich P. Bóg wzywa do swej winnicy, to niezawodnie i was tu zgromadzonych, bo Chrystus za wszystkich ludzi bez wyjątku umarł i wszystkich chciałby do zbawienia doprowadzić. Jeźli chcecie zasłużyć na tę zapłatę wieczną, to musicie gorliwie uprawiać winnicę, którą Bóg wam powierzył t. j. musicie pracować nad zbawieniem swej duszy.

A) Dusza ludzka to winnica Pańska, bo z wielu tytułów należy do Boga: On ją bowiem stworzył, On krwią Syna Swego odkupił, a przez Ducha św. nieustannie uświęca, a więc ma do niej pełne i całkowite prawo — nadto

B) Dusza jest i naszą własnością, to też mamy nad nią pracować, a co zrobimy to nasze na wieki.

A przecież iluż to ludzi zostawia ową winnicę, tj. duszę swą, odłogiem! Do takich można wołać słowy owej przypowieści. „*Cóż tu stoicie cały dzień próżnujący?*“ A czemu? Bo dbali są na wszystko inne, co się odnosi do ciała, tylko zaniedbują duszę swą, nie troszczą się o jej zbawienie, prawie nie myślą o tem, że mają duszę nieśmiertelną, a tylko rozbijają się za majątkami, zaszczytami i dogadzają ciału swemu. Od tego więc zacznę, gdyż o tem powinniście całe życie pamiętać, że najważniejszą rzeczą dla człowieka i najpotrzebniejszą pracą jest praca nad zbawieniem własnej duszy.

Ad A) A dlaczego? Najpierw dlatego, że to wola Boża, że P. Bóg chce, abyśmy byli zbawieni. Kiedy bowiem zaglądniecie do katechizmu, to tam zaraz na początku wyczytacie pytanie: „*Na co Bóg nas stworzył*“? Czy może na to, byście jak najmilej i najrozkoszniej to życie spędzili? O bynajmniej! Katechizm mówi, że P. Bóg z niczego was wyprowadził, byście Go poznali, pokochali, Jemu wiernie przez całe życie służyli, a przez to osiągnęli zbawienie wieczne. Dlatego więc jesteście na tej ziemi, byście mogli zyskać niebo, które P. Bóg dla was od wieków przeznaczył. I zaiste, co za dziwo miłości Bożej! Kilkanaście lat temu świat ten był i tosamo słońce i ziemia i to miasto, w którem mieszkacie, ale was nie było na świecie, nikt też z ludzi o was nie myślał, tylko jeden Bóg,

który od wieków zajmował się szczęściem waszem. On nieskończenie mądry, wszechmocny i szczęśliwy, sam was stworzył, jakkolwiek mógł się bez was obejść, boście nie byli do Jego szczęścia potrzebni, a nadto stworzył was na obraz i podobieństwo Swoje, dając każdemu duszę nieśmiertelną. Gdyby np. który z was znalazł drogi kamień, to niewątpliwie zwróciłby się zaraz do kogoś starszego i zapytałby się o wartość tegoż. A tymczasem wielu z was zapomina o tem, iż każdy z ludzi posiada brylant ponad wszelaką cenę, a jest nim dusza, którą P. Jezus, ta Prawda nieomylna, kiedyś oceni. I cóż o niej myślicie? Oto dusza wasza kosztowała cenę Krwi przenajświętszej Jezusa, bo za nią wylał ją do ostatniej kropli, jak słusznie mówi św. Paweł: „*Albowiemeście kupieni zapłatą wielką*„“ (I. Kor. 6, 20), to zn. męką Chrystusa Pana. Chcecie może jeszcze lepiej poznać, co warta dusza nasza, to zbliżcie i przypatrzcie się: Oto Bóg-Człowiek w ogrodzie oliwnym strasznie krwią się poci; zdradzony przez Judasza, jako zbrodniarz stawiony przed niesprawiedliwymi sędziami — następnie biczowany i na pośmiewisko w purpurę ubrany, cierniową koroną ukoronowany, jako ofiara dźwiga krzyż haniebny, na którym przybity wraz z dwoma łotrami umiera. I na cóż chciał Jezus tyle cierpieć? Na to, by twoją i każdego człowieka duszę zbawić, bo ta jest wola Ojca niebieskiego.

Kiedy patryarcha Jakób kazał synowi swemu Józefowi pójść i zobaczyć, co porabiają bracia jego, dobry chłopczyna natychmiast odpowiedział: „Oto jestem“ i zaraz wybrał się w drogę, biegł przez pola i lasy, a gdyby go kto zapytał: po co biegniesz? odpowiedziałby: Idę szukać braci swoich, bo ojciec mi to nakazał. — Wiecie zapewne, iż Józef w St. Zakonie był najpiękniejszą figurą Chrystusa Pana. O! gdybyśmy się tak zapytali Jezusa: Panie! po co zstępujesz z łona Ojca Przedwiecznego? Po co opuszczasz niebo i ludzką bierzesz na się postać? Po co obiegasz miasta i wioski i na krzyżu umierasz? O! zapewne odpowiedziałby z Józefem: Braci moich, tj. wszystkich ludzi, szukam i ażeby ich odnaleźć, za nic sobie mam trudy i cierpienia i srogą mękę krzyżową — tak mi dusza ich droga!

A to wszystko w tym celu wam mówię, byście zrozumieli, jak wielką wartość przykłada P. Bóg do zbawienia dusz naszych.

Ad B) A cóż pytam dla nas samych ważniejszego nad zbawienie duszy?!

Wiecie, moi drodzy, iż kiedy Chrystus Pan przyszedł pewnego razu w odwiedziny do sióstr Łazarza, Marta krzątała się, by god-

nie podjąć Mistrza, a Marya siadła u stóp Chrystusa i słuchała słów Jego. W końcu Marta znużona stanęła przed Zbawicielem i rzekła: „*Panie, niedbasz ty, iż siostra moja opuściła mię, żebym sama posługiwała? Rzeczże jej tedy, aby mi pomogła*". (Mat. 10, 40). A Pan odrzekł: „*Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela: ale jednego potrzeba. Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie*" (ib. v. 41—42). A więc sam Chrystus nazywa staranie się o zbawienie duszy rzeczą najważniejszą dla człowieka. Może was to zdziwi, iż Chrystus P. nazywa to staranie rzeczą najważniejszą, gdy tymczasem widzicie, iż bardzo wielu z ludzi około tylu innych rzeczy biega i wszystko za bardzo ważne uznaje. Lecz porównajmy wszystkie zabiegi i sprawy doczesne ze zbawieniem duszy i wieczną szczęśliwością, a co poznamy? Oto, że nie napróżno wyrzekł Zbawiciel: „*Cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął*"? (Mat. 16, 26). Choćby kto zebrał niezmierne bogactwa i dostąpił wszelkich zaszczytów tak, iżby go wszyscy uważali za najszczęśliwszego — jeźliby się nie starał o zbawienie duszy i nie żył po chrześcijańsku — to cóż mu zostanie w godzinę śmierci? Czy może zabierze ze sobą to wszystko, co zebrał? Wiecie, iż nie—i że przed sądem Bożym staje się tylko z dobrymi uczynkami, albo też z grzechami, a Bóg według tego osądzi na wieczność całą. (Przypowieść o bogaczu i Łazarzu).

Skoro tak, pomyśli niejeden, to pocóż mam się uczyć lub co innego robić, kiedy lepiej i wygodniej mówić ciągle o tem, jakby się to zbawić. O nie! tak myśleć nie wolno; zrozumiejcie tę rzecz należycie. Sprawa zbawienia jest bez zaprzeczenia sprawą najważniejszą, jedyną, ale do zbawienia można dojść jedynie przez to, że czynić będziemy wszystko, czego od nas Bóg żąda. Jeźli się np. uczycie, to uczcie się dla P. Boga, to zn. uczcie się dlatego iż Bóg chce, byście umysł wasz oświecali i tem lepiej Boga i Jego dzieła poznawali. Każą wam cokolwiek czynić rodzice lub przełożeni wasi, nie zasłaniajcie się wymówką, iż macie pracować tylko nad swem zbawieniem, a więc nie macie czasu na wykonanie ich zleceń. W ten sposób bowiem obrażalibyście Boga i zgubilibyście dusze swoje, bo właśnie On sam nakazuje czcić i słuchać rodziców i przełożonych. A więc jakże to wszystko pogodzić? Bardzo łatwo. Módlcie się, uczcie się i róbcie, co wam każą starsi, ale zawsze z myślą o Bogu i dla Boga, a temsamem pracować też będziecie nad zbawieniem dusz waszych.

Może mi tu znowu powiecie: Toć myśmy się modlili, uczyli i pracowali; czegoż więcej potrzeba? Jeźli wykonując to wszystko, myślicie o Bogu, to dobrze, ale jeźli który z was uczył się tylko, bo mu kazano, bo bał się nagany lub kary, albo też chciał innym zaimponować, a kiedy znowu mógł się wykręcić od nauki i znalazł jakąś wymówkę do próżnowania, to zaraz jej się chwytał — czyż taka nauka podjętą była dla Pana Boga? Sami to osądźcie! Jeźli znowu pracując, zamiast myśleć o Bogu, myślałeś o tem, jakby to innym dokuczyć, źle o innych się wyrażałeś lub kłótnie wszczynałeś, jestże taka praca podjęta dla Boga? czy ma ją Bóg wynagrodzić zbawieniem wiecznem?

A może Bóg żąda od człowieka rzeczy nadzwyczajnych, aby go zbawić? Bynajmniej! żeby się zbawić, nie jest konieczną rzeczą iść na puszczę i żywić się korzonkami lub tylko ciągle się modlić, ale należy wykonywać rzeczy zwyczajne z intencyą podobania się Bogu. Przy pracach tedy waszych wznoście serca wasze ku Panu, w rozmowach unikajcie tego, co je kazi, a więc dwuznaczników, obmów i zgorszeń, a jeźli się niema nic dobrego do powiedzenia, to postanówcie raczej milczeć, lub zmówcie jedno „Zdrowaś Marya“.

Widzicie tedy, dlaczego praca nad zbawieniem duszy jest najważniejszą, a ja dodam jeszcze, że jest koniecznie potrzebną i że każdego z nas obowiązuje. Są sprawy w życiu ludzkiem, które można wykonać i równie dobrze można je zaniechać — inaczej jednak ma się rzecz ze sprawą zbawienia. Niektórzy ludzie żyją w grzechach, obrażają P. Boga i zdaje im się, że zapomnieli o zbawieniu swej duszy, bo nie myślą o niem. Ach niebaczni! sami siebie oszukują, bo właśnie wtedy najgorliwiej pracują nad własnem potępieniem. Gdyby między zbawieniem a potępieniem, była jakaś rzecz pośrednia, tobyśmy się mogli namyślać, ale takiej niema; skoro zaś tak, to nikt z was nie zechce się zgodzić na wieczne potępienie, a więc koniecznie powinien pracować na wieczne zbawienie. —

Atoli czy wystarczy trochę tylko pracować, tj. niektóre przykazania i to w pewnym czasie wykonywać, a inne, w innych czasach — zaniedbywać? Odpowiadam krótko: Powinno się wszystkie zachować i to począwszy od lat młodocianych. Praca nad zbawieniem duszy trwa życie całe i kończy się dopiero ze śmiercią. To też nie można jej odkładać na „*potem*“, lub mówić: „*Pocóż mam się spieszyć? Gdy śmierć przyjdzie, dosyć będzie czasu na pojednanie się z Bogiem*“. Ach! moi drodzy, jakże łatwo można się w tem pomylić! Któż może wam zaręczyć, że do jutra dożyjecie?

Właśnie często się zdarza, iż tych, co obiecują sobie długie życie i w tej nadziei grzeszą, P. Bóg nagle przed swój sąd powołuje. Do tych odzywa się św. Paweł w następujący sposób: „*Bo gdy rzeką, pokój i bezpieczeństwo: tedy nagle przyjdzie zginienie na nie*“ (I. Tess. 5, 3). Posłuchajcie jeszcze co mówi św. Augustyn o przypowieści wyżej przytoczonej: Kiedy gospodarz rzekł o 3 godzinie do robotników, by szli do winnicy, ci nie odpowiedzieli: pójdziemy dopiero o 6 godzinie — ani najęci o 6 godzinie nie powiedzieli, iż pójdą o 9 godzinie, ale skoro tylko ich wezwał, natychmiast pospieszyli do pracy. Nie myślcie więc, iż będąc młodymi, nie macie myśleć o zbawieniu duszy, bo to rzecz dobra dla starszych. O nie! teraz trzeba, kiedy czas jest, kiedy Bóg przez usta moje wam to przypomina, uprawiać tę winnicę t. j. duszę własną, pracować nad jej zbawieniem, bo to nie czynności jednej chwili, ani dnia jednego, ale całego życia.

ZAKOŃCZENIE.

O dzięki Ci stokrotne, Chryste Panie, żeś dał nam poznać ważność zbawienia i potrzebę pracy nad niem! O nie dopuść, by ktokolwiek z pomiędzy zgromadzonych miał być dla Ciebie niewdzięcznym i zgubił swą duszę! Prawda — grzeszni jesteśmy i przez niedbalstwo nasze zasłużyliśmy na surowe kary, ale o Boże! wstrzymaj ramię Twoje podniesione na karanie i pomnij na Krew Przenajdroższą i śmierć Syna Swego Jezusa! Otośmy poznali wartość duszy naszej i ważność jej zbawienia; odtąd za łaską Twą chcemy żyć dla Ciebie, o Panie! gdyż pragniemy dostać się do nieba i Ciebie na wieki posiadać. AMEN. *X. J. L.*

II. EGZORTA REKOLEKCYJNA.

(O GRZECHU).

„*Nawróćcie się przestępnicy ze serca*“. (Izaj. 46, 8).

W poprzedniej nauce mówiłem, dlaczego i jak powinniście pracować nad zbawieniem duszy, a także wskazałem, ile warta dusza ludzka i jak jest drogą w oczach Boga. Spodziewam się, iż nietylko pamiętacie, o czem mówiłem, ale żeście w domu nad tem się zastanawiali i żeście postanowili często w ciągu roku myśleć o zbawieniu swej duszy, by w ten sposób osiągnąć cel ostateczny, tj. szczęśliwość wieczną. Jest jednak pewna rzecz na świecie,— która

duszę waszą, tak miłą i drogą P. Bogu, szpeci i całą jej piękność zmienia w brzydotę, a to właśnie grzech. Tak sądził Prorok Pański, kiedy do grzeszników wołał: „*Nawróćcie się przestępnicy ze serca*“, a my dziś rozważmy, a) co to jest grzech, b) jakie kary zań Bóg przeznaczył i c) jak bardzo trzeba się go wystrzegać.

I.

α) W pierwszych zaraz czasach po stworzeniu świata niebo było świadkiem strasznego buntu. Lucyfer, najprzedniejszy z aniołów, którego Bóg największemi łaskami obdarzył i najpiękniejszymi przymiotami wyposażył, zbuntował się przeciw Niemu i chciał się stać równym samemu Bogu. Zaledwie powziął ten szalony zamiar, gdy w tejże niemal chwili został wypędzony z nieba i razem ze wspólnikami buntu zepchnięty aż do piekła, które swem zuchwalstwem otworzył. Z najpiękniejszego anioła stał się księciem szatanów! Niestety! pierwszy ten przykład buntu przeciw Bogu jakże wielu znalazł naśladowców! Kiedy bowiem widzimy grzesznika, obrażającego Boga, to bunt owych aniołów, choć sam w sobie nierozumny, jeszcze zdaje się mniej szalonym. Już ze swej natury aniołowie byli potężniejsi od każdego człowieka, tymczasem grzeszny człowiek, który niczego sam ze siebie uczynić nie może, który jest ciągle jakby na włosku nad przepaścią zawieszony, mimo swej słabości śmie obrażać P. Boga! Nietylko słabość, ale nierozum i tyle nędzy ze wszech stron otacza człowieka, a on mimo to woła zuchwale w szaleństwie swem do Pana: „*Panie, idź precz odemnie*“*!* (Job. 21, 14.).

I przeciw komu człowiek się buntuje? Przeciw swemu Panu i Stwórcy, któremu niebo, ziemia i morza są posłuszne, a człowiek jedynie słuchać Go nie chce. Czy ma choćby jaki środek obrony przeciw potędze Bożej? Żadnego! Bóg może zniszczyć człowieka jak najlichszego robaczka w każdej chwili, a człowiek mimo to odważa się buntować przeciw Niemu! Toć aniołowie za jeden i to jedyny grzech, myślą tylko popełniony, zostali na wieki strąceni do piekła! Któż to ich tak surorowo ukarał? Bóg najsprawiedliwszy, który nie karze niesprawiedliwie — Bóg najświętszy i najmędrszy, którym żadna namiętność lub gniew nie mógł powodować, ten Bóg ukarał tak ciężko aniołów, duchy czyste, wybrane, za jeden grzech śmiertelny — w jednej chwili myślą popełniony. Nadto Bóg ukarał ich, kiedy jeszcze nie mieli przykładu kary, nie widzieli ani potopu, ani zniszczenia Sodomy i Gomory, ani Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, konającego na krzyżu za grzechy ludzkie. Nie zostawił im Bóg nawet czasu do pokuty i poprawy, ale w tejże chwili, kiedy

zgrzeszyli, strącił ich na całą wieczność do piekła. O jakże tedy strasznem, jak okropnem złem musi być grzech! A mimo to ludzie za nic go mają! I wy może nieraz zupełnie dobrowolnie i ze świadomością popełnialiście grzechy!

β) A teraz przypatrzcie się jeszcze grzechowi pierwszych naszych rodziców. Przekroczyli rozkaz Boży — grzech to wprawdzie ciężki, ale także jeden — cóż ich za to spotkało? Utracili raj, miłość Bożą i sprawiedliwość duszy; powstały w nich złe skłonności i pociąg do grzechu; wola ich osłabła, rozum został przyćmiony; stracili prawo do nieba, zasłużyli na śmierć i piekło; w końcu skutki tego jednego grzechu zostawili w spuściźnie całemu rodzajowi ludzkiemu. Zapytacie może, czy fatalna to spuścizna? Zgromadźcie w duchu od początku świata aż dotąd wszystkie zarazy, głody, powodzie, pożary i wojny, następnie choroby, męki, klęski i nędze ludzkie, dodajcie do tego śmierć i piekło, a poznacie skutki jednego tylko grzechu Adama. Tak wielką bowiem jest złość i szpetność grzechu, że nieskończona piękność i świętość Boga koniecznie i wiecznie musi go nienawidzić. To też Bóg nie przebaczył aniołom, bardzo surowo ukarał pierwszych rodziców, nie przebaczył milionom dusz, które teraz jęczą w piekle i jęczeć będą przez całą wieczność, a nam czy może przebaczyć bez pokuty naszej? Pomyślcie, ile to dusz może za jeden grzech śmiertelny dostało się do piekła i przyznajcie, iż niejeden z was całego mnóstwa takich grzechów się dopuścił!

A może tłómaczyłbyś się przed Bogiem, iż grzesząc, nie chciałeś wcale buntować się przeciw Niemu, ale szukałeś w tem własnej przyjemności lub dogadzałeś tylko swej złości itp.? Prawda — mogło tak być w rzeczywistości, ale temsamem grzech nie przestał być grzechem. Cóżbyście powiedzieli o dziecku, które obiecało rodzicom, że zawsze będzie ich słuchało, a przecież ciągle czyniło wbrew ich woli i rozkazom? Każdy zapewne z was powiedziałby, że dziecko takie drwi ze swych rodziców i tylko udaje względem nich uległość — i mielibyście słuszność. A cóż innego czyni grzesznik, kiedy nie chce P. Boga słuchać i pełnić Jego przykazań? Choćby stokroć zapewniał, że grzechami swymi nie chce przeciw P. Bogu powstawać, to jednak czynami dowodziłby, że chyba sobie z Boga żartuje, nie pełniąc Jego woli. Łatwo też udowodnić, iż każdy grzech jest buntem przeciw P. Bogu, gdyż do pojęcia buntu należy: znać władzę, która coś nakazuje i nie chcieć jej się poddać — a grzech każdy jedno i drugie w sobie zawiera. Znacie przecież przykazania Boże, które grzeszyć zakazują, a choć namiętności i złe pożądli-

wości umysł i serce wielce zaciemniają, mimo to wiecie, iż Boga należy kochać i wiernie Mu służyć, iż należy czcić i słuchać rodziców, jakoteż przełożonych, że nie wolno kłamać, obmawiać i rzeczy cudzych nawet pożądać itd.; każdy więc z was wie, iż jeźli to czyni, wówczas przekracza prawo Boże.

Znajdźcie mi dziecko, byle do używania rozumu przyszło, któreby grzesząc, nie wiedziało, iż źle czyni! Wie, bo grzesząc, kryje się przed starszymi, bo wstydzi się i boi, żeby się zło nie wydało, a więc zna prawo, które zakazuje złego. Jeźli zaś z zupełną świadomością grzech popełnia, to widoczna, iż nie chce słuchać Boga, nie chce poddać się władzy Jego, czyli za każdym grzechem podnosi bunt przeciw Bogu. Pomyślcież teraz, ile to razy i wy przeciw Bogu się buntowaliście! Lata wasze, choć krótkie, może były ciągłym łańcuchem grzechów, a zatem i buntów przeciw najlepszemu Panu i Stwórcy! To też niech każdy powie sobie w duchu: O Boże mój! wstyd mi oczy podnieść ku Tobie, bo nieprawości moje rozmnożyły się ponad głowę moją, a grzechy moje wzrosły aż do nieba! —

γ) Ale grzech jest nietylko wzgardą i buntem przeciw Bogu, jest on do tego czarną niewdzięcznością, występkiem najstraszniejszym ze wszystkich — występkiem, który trudno przebaczyć.

Grzesznik zapomina zupełnie o dobrodziejstwach, jakie od Boga otrzymał. A przecież już w St. Zakonie okazuje Pan przez usta Proroka, jak wielce niemiłą jest Mu niewdzięczność ludzka. Czytamy bowiem u Izajasza: „*Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili*“ (Iz. 1, 3). Lecz o wiele słuszniej musi teraz odezwać się Bóg do chrześcijan, którzy zapominają o niezliczonych łaskach, otrzymanych z rąk Jego. Nie pamiętają, iż Bogu mają to zawdzięczać, że żyją, że Krwią Syna Swego ich odkupił, dusze ich obmył wodą chrztu św., wyrwał z niewoli szatana i niebo otworzył. Niczem jesteśmy w obec Boga; nędza nasza nie do pojęcia; wszystko winniśmy Jemu, a przecież za tyle dobrodziejstw jesteśmy tak strasznie niewdzięczni! I wam Bóg tyle dobrodziejstw wyświadczył: stworzył was, dał rodziców, zdrowie i rozum, opiekę i wygody, wychowuje w wierze chrześcijańskiej i chroni od niebezpieczeństw, a wy coście dla Boga uczynili? Oto może za tyle dobrodziejstw odwdzięczyliście się wzgardą, obrazili najpotężniejszego Pana, grzeszyli może właśnie wtedy, gdy Bóg was dobrodziejstwy obsypywał. Tak, moi drodzy, grzeszycie wtedy właśnie, kiedy Bóg myśli o was i dobrze wam czyni, a to zwiększa tylko niewdzięczność. Jeźliby ktoś mógł znaleźć czas, w którymby Bóg o człowieku nie myślał i nie

opiekował się nim, to wtedy powiedziałbym, iż grzesząc, mniej obrzydłym byłby Bogu. Lecz takiego czasu nie znajdziemy, a jeźli każdej chwili zachowanie nasze winniśmy Bogu i dobroci Jego, to też w każdej chwili grzesznik, źle czyniąc, obraża Dobroczyńcę swego, gdy Ten tymczasem coraz nowemi i większemi łaskami go obdarza. A cóż powiecie o człowieku, który dobrodziejstwa, jakie od Boga otrzymał, przeciw Dobroczyńcy swemu obraca i srodze ich nadużywa? .

Wyobraźcie sobie dziecię, któreby do chleba, w pocie czoła przez ojca zapracowanego, dodało trucizny, aby nią ojca zamordować. Zapewne z oburzeniem powiecie — to potwór, nie dziecko! A właśnie takim potworem jest grzesznik. Bóg ci dał serce, byś Go niem miłował, a Ty je przeciw Niemu obracasz, kiedy w sercu podajesz złe pożądania i niegodziwe zamysły. Bóg ci dał język, byś nim Imię Jego chwalił i wołał Doń w złej czy dobrej przygodzie, a ty go często przeciw Niemu używasz, wygłaszając plugawe mowy, dwuznaczne słowa, albo też oszczerstwa. Bóg ci dał ręce, a ty miasto dobrze czynić, nieraz ich przeciw Bogu i Jego woli używasz. Wszystkie władze duszy stały się brzydkością spustoszenia, pięć zmysłów stało się otwartemi bramami na wszystkie brudy — jednem słowem tak duszy jak i ciała używa człowiek niejednokrotnie przeciw Bogu. A gdy może nieraz P. Boga w najlepsze obrażałeś — On wtedy na ciebie z dobrocią spoglądał, obiecywał niebo, groził piekłem, ścigał swą łaską i miłosierdziem! I cóż, czyż może który z was zaprzeczyć, iż grzech nie jest najczarniejszą niewdzięcznością względem Boga? Ach Panie i Boże mój! wstyd mi i żal niezmierny, żem Cię tylekroć obrażał! Zdaje mi się, że to niepodobna, bym był tak nikczemny, a przecież tak było i to bardzo często. To też o Panie! od tej chwili wolę raczej umrzeć, niż Ciebie Pana i Dobro Najwyższe kiedy obrazić.

Mógłbym w końcu przytoczyć jednę jeszcze rzecz jako dowód niewdzięczności grzesznika, ale żem mówił o tem w nauce poprzedniej, przeto tylko pokrótce przypomnę. Drodzy moi! spojrzyjcie na krzyż, na którym P. Jezus męką swą i śmiercią odkupuje grzechy i niewdzięczność ludzką. Gdy zaś P. Jezus umarł za grzechy nasze i przez mękę swą pomoc nam wysłużył tak skuteczną, iż możemy zwyciężać wszelkie pokusy — to znowu, ile razy grzeszymy, odnawiamy mękę Pańską i na nowo Zbawiciela naszego krzyżujemy.

II.

Jakże słusznie woła Ekklezyastyk: „*Biada wam ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana Najwyższego*“ (Ekklez. 41;

11). Bo jeźli grzesznik pogardza Bogiem i otwarcie buntuje się przeciw Niemu, jeźli tym sposobem najczarniejszą popełnia niewdzięczność — to czyż myślicie, iż tyle złości, zuchwalstwa i grzechów zostanie bez kary? O nie! Bóg najświętszy i najsprawiedliwszy nie może choćby najmniejszego grzechu puścić bezkarnie. Kto zaś obraża Boga w nadziei przebaczenia, tego nazywa św. Augustyn: „*oszustem, nie pokutnikiem*". Owszem mówi św. Paweł: „*Nie błądźcie: nieda się Bóg z siebie naśmiewać*" (Gal. 6, 7). Byłoby to naśmiewaniem się z Boga: obrażać Go, kiedy się chce, a potem pójść do nieba — „*albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął*" (ib. 6, 7); kto więc sieje grzechy, nie ma prawa spodziewać się czego innego, jak tylko kary i piekła. Siatką, którą szatan ściąga do piekła prawie wszystkich chrześcijan, co zostają potępieni, jest właśnie oszukaństwo, które w nich wmawia: Grzeszcie swobodnie, mówi, bo ze wszystkimi grzechami dostąpicie zbawienia. Tymczasem Bóg przeklina tego, kto grzeszy w nadziei przebaczenia.

III.

Sądzę, moi drodzy, że dobrze poznaliście całą złość grzechu i brzydotę tegoż i przypuszczam, iż nie chcielibyście więcej Boga obrażać. Ale nie dość poznać ciężkość grzechu, nie dosyć nawet go nienawidzić, trzeba nadto wykorzenić złe skłonności, doń prowadzące. Dwie główniejsze wam wskażę: pychę, czyli skłonność do wynoszenia się i zmysłowość tj. zbytnią a grzeszną miłość samego siebie. Z tych dwu zatrutych źródeł najwięcej grzechów wypływa.

a) Pismo św. twierdzi, że wszelkie zło zaczęło się od pychy, bo właśnie ona popchnęła pierwszych aniołów do buntu, a później piekło dla ludzi otworzyła. A czemże jest pycha? Oto upodobaniem w samym sobie, przecenieniem siebie, dążeniem do wywyższenia, połączonem z lekceważeniem i poniżeniem Boga i bliźnich. Chwast ten moralny, niestety, szerzy się wszędzie, jakkolwiek zdrowy rozum go potępia, ludzie go nie cierpią, a Bóg bardzo się nim brzydzi. Jeźli zaś kiedy, to szczególnie w waszym wieku, pycha ma wielki przystęp i niejeden z was przecenia czyto swój rozum, czyto majątek i stanowisko rodziców, czy też swą krótkotrwałą urodę, a zapomina o tem, że to wszystko, co ma dobrego, pochodzi od Boga i Bogu za to cześć i uwielbienie się należy. To też nie łudźcież się zbytnio i nie idźcie w zarozumiałosci swej na lep szatanowi, bo idąc za głosem pychy, a więc szatana, popadlibyście w pogardę tak u Boga, jak u ludzi, a miasto pierwszego miejsca w chwale niebieskiej zajęlibyście miejsce pośród szatanów i potępieńców w piekle.

b) Miłość znowu zbytnia siebie samego pobudza do wygódek ciała, do rozkoszy grzesznych, do dogadzania sobie we wszystkiem, przedstawiając, iż na tem właściwie szczęście polega. I gdyby człowiek szedł za głosem namiętności, to śmiało twierdzę, iż po śmierci ciało nasze nie miałoby wygódek, ale owszem wraz z duszą poszłoby po sądzie ostatecznym na wieczne potępienie. Widzicie tedy, jaki to nierozum dogadzać tylko ciału swemu i ubiegać się za rozkoszami świata, a zupełnie o duszy nie pamiętać.

To też zastanówcie się dobrze nad tem, obrzydźcie sobie pychę i zmysłowość, a wówczas nie ulegniecie ani szatanowi, ani własnemu ciału. Lepiej czynić pokutę, póki czas Bóg wam na to daje i dlatego wołam dziś do was słowy Zbawiciela: „*Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie*“ (Mat. 4, 17). Ja zaś mam w Bogu nadzieję, iż grzechy wasze nie są tak liczne i straszne, jak u wielu ludzi w innych warunkach żyjących i wychowanych; jeźli je z prawdziwym i szczerym żalem wyznacie, to Bóg je daruje i wszelkie złości przebaczy. Lecz pamiętajcie, jakie Chrystus przez usta kapłana po spowiedzi św. da wam upomnienie: „*Idź, a nie grzesz już więcej*“!

ZAKOŃCZENIE.

O mój Boże! Ty jesteś Dobro nieskończone, a ja nieraz wyrzekłem się Ciebie dla marnej rozkoszy, która zaledwie chwilę trwała i znikła jako cień. Ufam jednak teraz, iż skoro ze szczerością powrócę do Ciebie, Ty mnie przyjmiesz jako syna. Wspomóż mnie i nie dopuszczaj, abym znowu od Ciebie się oddalił. Piekło nie przestanie mnie kusić, lecz Twoja potęga większą jest nad piekło. Abym się nie odłączał od Ciebie, o Panie, będę się zawsze polecał Tobie; tej łaski nie odmawiaj mi nigdy, o Boże w dobroci nieprzebrany! O Maryo! ucieczko grzeszników, wspomóż mię litościwie, albowiem chcę kochać Boga mojego z całej duszy. AMEN.

X. J. L.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

L. XXII. Przepowiednia o końcu świata i sądzie ostatecznym.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej, a zwłaszcza przykazania miłości i aktu miłości. — P. Jezus nietylko nauczał i czynił cuda, ale także przepowiadał, co się będzie działo w czasach późniejszych. Zkąd P. Jezus wiedział to na pewne? Oto ztąd, bo jest

Bogiem, a P. Bóg jest wszystkowiedzącym, wie wszystko, co było, co jest i co będzie. *Co przepowiadał Pan Jezus? *Zkąd wiedział P. Jezus, co się będzie działo w czasach późniejszych? Dziś opowiem wam o dwóch takich przepowiedniach: o tem, jak nastąpi koniec świata i jak się odbędzie sąd ostateczny.

1. *Propositio.* P. Jezus opowiadał tak: Przyjdzie czas, kiedy słońce i księżyc przestaną świecić, a morze wystąpi z brzegów swoich i wszystko, co żyje na ziemi, poumiera. Za ile lat się to stanie, tego nie wie żaden człowiek, ani nawet anioł, bo nikomu tego P. Bóg nie objawił; stanie się wtenczas, kiedy P. Bóg zechce. Ziemia będzie istniała i potem, ale nie tak będzie wyglądała jak teraz: gdzie teraz góry, potem będą może doliny. Wnet pośle Bóg na ziemię aniołów, aby trąbili i wołali: „Wstańcie umarli na sąd"! I na rozkaz Boży stanie się rzecz dziwna: prochy, w które się dawno rozsypały ciała ludzkie, zbiorą się razem i utworzą napowrót kości i ciało każdego człowieka; dusze wrócą do ciał, w których dawniej były — i powstaną z grobów wszyscy ludzie, jacy tylko żyli na ziemi, od stworzenia Adama i Ewy, aż do końca świata. Nie wszyscy jednak będą mieli ciała jednakie. Dobrzy będą mieli ciała dziwnie piękne, daleko piękniejsze jak za życia na ziemi, a źli będą mieli ciała brzydkie, cuchnące, jak trupy w grobach. I pójdą wszyscy w tę stronę, gdzie dzisiaj jest miasto Jerozolima. Tam aniołowie ustawią po prawej stronie dobrych, posłusznych jak owieczki, a po stronie lewej ustawią złych, upartych i nieposłusznych jak kozły.

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. P. Jezus opowiadał tak: Przyjdzie czas, kiedy słońce i księżyc przestaną świecić, a morze wystąpi z brzegów swoich i wszystko, co żyje na ziemi, poumiera. Za ile lat się to stanie, tego nie wie żaden człowiek, ani nawet anioł, bo nikomu tego P. Bóg nie objawił; stanie się wtenczas, kiedy P. Bóg zechce. — Czy słońce zawsze będzie świeciło? *Kto wtenczas poumiera na ziemi? *Czy wie kto, za ile lat się to stanie? *Dlaczego nie wie tego żaden człowiek, ani anioł? Czasem ludzie opowiadają, że spadł list z nieba, a w nim napisane, że za cztery lata będzie koniec świata. *Czy to prawda? Z nieba nigdy listy nie spadają, a w rachuby, kiedy będzie koniec świata tembardziej wierzyć nie wolno, bo sam P. Jezus wyraźnie powiedział, że o tym dniu nikt nie wie, ani nawet aniołowie, bo nikomu tego P. Bóg nie objawia. *Czy ziemia będzie istniała po końcu świata? *Jak będzie ziemia potem wyglądała?

Po końcu świata pośle Bóg na ziemię aniołów, aby trąbili i wołali: „Wstańcie umarli na sąd". Na ten rozkaz Boży z prochów

zbiorą się napowrót ciała ludzkie, dusze wrócą do ciał swoich i wszyscy ludzie powstaną z grobów żywi. Ciała dobrych będą piękne, ciała złych brzydkie. I pójdą wszyscy w tę stronę, gdzie dzisiaj jest miasto Jerozolima. Tam aniołowie ustanowią dobrych po stronie prawej, a złych po stronie lewej. — Kogo pośle Bóg na ziemię po końcu świata? *Co będą czynili aniołowie? *Co się stanie wtenczas z prochami, w które się rozsypały ciała ludzkie? Co wróci do każdego ciała? *Ilu ludzi wstanie żywych z grobów? Jakie będą ciała ludzi dobrych? Jakie będą ciała ludzi złych? Dokąd pójdą potem wszyscy ludzie? *Gdzie ustawią aniołowie dobrych? Gdzie ustawią złych?

Aplicatio. Niechże każdy z was teraz chętnie pości, niech pilnie pracuje, niech nie pije trunków i nie grzeszy, to przy zmartwychwstaniu ciał otrzyma ciało dziwnie piękne i ciało to nigdy nie umrze, ani nawet nie zachoruje, ale zostanie pięknem na zawsze.

2. *Propositio.* Gdy wszyscy ludzie zbiorą się razem, zstąpi P. Jezus z nieba, jako Król wspaniały i zasiędzie na tronie, a obok Niego, jako słudzy, zjawią się wszyscy aniołowie. I zacznie P. Jezus sądzić ludzi. Przypomni każdemu człowiekowi, co tylko złego zrobił, powiedział, albo choćby pomyślał i co tylko dobrego zaniedbał, chyba że kto na ziemi dobrze się wyspowiadał i przebaczenie grzechów otrzymał. Wielu ludzi, którzy źle żyli, ale udawali dobrych, będą wołali ze wstydu: „Góry spadnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas“! — ale ten wstyd nic im już nie pomoże.

Nakonice zwróci się P. Jezus do dobrych i z twarzą radosną powie im: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego i otrzymajcie królestwo niebieskie, zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem (tj. chciało mi się jeść), a daliście mi jeść; pragnąłem (tj. chciało mi się pić), a daliście mi pić; byłem nagim, a przyodzialiście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; byłem chorym i w ciemnicy, a przyszliście do mnie“. A oni zdziwią się i zapytają: „Panie! Kiedyśmy Ci to uczynili“? A Sędzia odpowie im: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, — coście uczynili jednemu z tych braci najmniejszych, Mnieście uczynili“. I pójdą ci do nieba i żyć będą na wieki w szczęściu niewypowiedzianem.

Potem zwróci się P. Jezus do złych i z twarzą groźną rzeknie im: „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djablu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem nagim, a nie przyodzialiście mię; byłem gościem, a nie przyjęliście mię; byłem chorym i w ciemnicy, a nie przyszliście do mnie“. A oni przerażeni

zapytają: „Panie! Kiedyżcśmy Cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo nagim, albo gościem, albo chorym, albo w ciemnicy, a nie usłużyliśmy Tobie“? P. Jezus zaś odpowie im: „Zaprawdę powiadam wam, czegoście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych braci moich, aniście Mnie nie uczynili“. I pójdą ci z jękiem i narzekaniem strasznem do piekła, w ogień wieczny, na zawsze!

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. Pan Jezus zstąpi z nieba z wszystkimi aniołami, zasiędzie na tronie i sądzić będzie wszystkich ludzi. Nakoniec zwróci się do dobrych i powie im: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata“. — *Kto zstąpi z nieba po końcu świata? Z kim przyjdzie P. Jezus na ziemię? Na czem zasiędzie P. Jezus? *Co potem czynić będzie P. Jezus? *Z czego P. Jezus będzie sądził ludzi? *Jak będą wtenczas wołali źli ludzie? *Dlaczego będą tak wołali? *Co powie P. Jezus do dobrych? *Powtórz N! Powtórzcie wszyscy razem! Powtórz jeszcze N.! *Od jak dawna przygotował Pan Bóg dla ludzi miejsce w niebie? *Czy i dla nas jest także miejsce w niebie przygotowane? Poznajcie z tego, jaki to P. Bóg dobry! Na to stworzył ludzi, aby poszli do nieba i już od stworzenia świata każdemu człowiekowi dobremu przygotował miejsce w niebie. Kochajcież tylko z całej duszy P. Jezusa, a z miłości ku niemu dopomagajcie chętnie drugim ludziom, a z pewnością pójdziecie kiedyś do nieba.

P. Jezus powie jeszcze do dobrych: „Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a daliście mi pić; byłem nagim, a przyodzialiście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; byłem chorym i w ciemnicy, a przyszliście do mnie“. A oni zdziwią się i rzekną: „Panie! Kiedyśmy Ci to uczynili“? A Sędzia odpowie im: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam — coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. I pójdą ci do nieba i będą na wieki szczęśliwi. — *Co powie Pan Jezus do dobrych? *Dlaczego te słowa zdziwią dobrych? *Jak zapytają Pana Jezusa? *Co im na to P. Jezus odpowie? *Dokąd pójdą potem dobrzy? Jak długo będą w niebie?

Potem rzeknie P. Jezus do złych: „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“. — *Co powie P. Jezus do złych? *Powtórz N.! Powtórzcie wszyscy razem! Powtórz jeszcze N.! *Czy dla ludzi P. Bóg przygotował ogień wieczny w piekle? *Dla kogo jest ten ogień przygotowany? P. Bóg kocha ludzi i dlatego nie chce, aby ludzie szli

do piekła. Dopiero jeźli człowiek umyślnie woli słuchać djabła niż P. Boga i grzeszy, to pójdzie tam, gdzie jest djabeł.

P. Jezus powie jeszcze do złych: „Albowiem łaknąłem, a nie daliście......“ A oni przerażeni zapytają: Panie! Kiedyśmy Cię widzieli łaknącym, albo.....? P. Jezus zaś odpowie im: „Zaprawdę.....“ I pójdą ci do piekła na męki wieczne w ogniu. — *Co powie P. Jezus do złych? Jak oni zapytają P. Jezusa? Co im na to P. Jezus odpowie? Dokąd pójdą źli potem? Na jak długo pójdą do piekła? Co cierpieć będą w piekle?

Straszna to będzie chwila! Już teraz, gdy matka umiera, płaczą dzieci rzewnie, chociaż zobaczą matkę po śmierci i mogą być na zawsze razem z matką w niebie. Jeźli jednak dziecko źle żyje, a matka była dobra, to po sądzie ostatecznym matka pójdzie na zawsze do nieba, a dziecko na zawsze do piekła i już to dziecko nigdy swej matki nie zobaczy! Owszem, gdy Pan Jezus wypowie grzechy potajemne dziecka i zawoła: „Idź precz odemnie przeklęty“, to i św. Anioł Stróż i Najświętsza Marya Panna i wszyscy Święci — i rodzona matka nawet zawołają: „Idź precz — przeklęty! Jak mogłeś być tak złym! Jak mogłeś być tak upartym i do ostatka nie przeprosić P. Boga“! O niech Bóg każdego z was zachowa od tak straszliwego nieszczęścia!

Aplicatio. Cóż trzeba czynić, aby sąd ostateczny wypadł dla nas dobrze? Oto trzeba wystrzegać się złego, a czynić dobrze; szczególnie zaś trzeba wypełniać uczynki miłosierne. Jest ich siedm co do ciała i siedm co do duszy. Uczynki miłosierne co do ciała są te, które P. Jezus przypomni na sądzie ostatecznym, więc: łaknącego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego i t. d...... — *Które uczynki dobre trzeba szczególnie wypełniać? *Ile jest uczynków miłosiernych co do ciała? *Ile jest uczynków miłosiernych co do duszy? Kto wyliczy siedm uczynków miłosiernych co do ciała? *Powtórz je N.! Powtórzcie je wszyscy razem! Uczynków miłosiernych co do duszy nauczę was na przyszły raz, a tymczasem starajcież się wypełniać chętnie owe uczynki miłosierne co do ciała, o ile wam tylko rodzice pozwolą. Coś powinien zrobić, gdy spotkasz dziada głodnego? Kto uczynki miłosierne chętnie wypełnia, a przed nikim się z tego nie chwali, temu P. Bóg nie da iść do piekła, ale mu dopomoże, aby poszedł do nieba. Pomódlmy się o to i zmówmy trzy razy akt miłości. —

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

(Cd.). 6. Co sądzić o ważności dyspenzy w tym wypadku, gdyby petentka miała wprawdzie przed wniesieniem prośby o dyspenzę stosunkowo dostateczny posag, ale zrzekła się takiej jego części, iż wskutek tego posag stał się niewystarczającym — a uczyniła to w tym celu, aby z przyczyny niedostateczności posagu otrzymać dyspenzę od przeszkody małżeńskiej i okoliczność tę w prośbie o dyspenzę zataiła? Według dzisiejszej łagodnej praktyki Stolicy św. w udzielaniu dyspenz małżeńskich dyspenza jest ważną; ponieważ jednak w takim wypadku trudniejsze jest otrzymanie dyspenzy, nie wolno tej okoliczności w prośbie o dyspenzę pomijać, zwłaszcza gdyby tylko przyczynę *incompetentia dotis* (jako unica causa motiva) podano w prośbie.[1]) — To samo należy powiedzieć o ważności dyspenzy i w tym wypadku, gdyby niedostateczność posagu pochodziła ztąd, że kobieta roztrwoniła część wystarczającego posagu lub zrzekła się jej z innych jakich pobudek, czyto uczciwych czy nieuczciwych, a okoliczność tę (nieutrudniającą zresztą otrzymania dyspenzy — i dlatego w prośbie może być pominięta) w prośbie o dyspenzę zatajono. — Gdyby jednak kobieta zrzekła się tylko fikcyjnie części dostatecznego posagu, tj. cum pacto expresso vel tacito, że otrzyma napowrót to, czego się zrzekła, dyspenza udzielona na podstawie takiej incompetentia dotis jest nieważną, bez względu na pobudki kierujące kobietą przy tem fikcyjnem zrzeczeniu się [2]).

7. Według starszych kanonistów na podstawie tej przyczyny można otrzymać dyspenzę od IV. stopnia i od IV. z III. tak pokrewieństwa jak i powinowactwa. O innych przeszkodach nie wspominają oni [3]); jednak, zważywszy łagodniejszą w dzisiejszych czasach praktykę Stolicy św. w udzielaniu dyspenz małżeńskich, można, opierając się na

---

[1]) Przeciwnie uczy Kutschker, l. c. pag. 118., w czem idzie za Sanchezem. Jednak ze względu na to, że w rzeczy daleko ważniejszej, bo w wypadku „incestus commissi *sub spe facilius habendae dispensationis*“ okoliczność ta w prośbie o dyspenzę pominięta nie powoduje nieważności dyspenzy (S. C. O. 18 Martii 1891. — Acta S. Sedis, vol. XXVI. pag. 510), jak również i z tego względu, iż w takim wypadku posag jest rzeczywiście niedostateczny obecnie, dyspenzę uważać należy za ważną.

[2]) Kutschker, l. c.

[3]) Schmalzgr. l. c. n. 139.; por. także ks. Biskup Pelczar, l. c. str. 265 i Weber-Schnitzer, l. c. pag. 515.

tej przyczynie, prosić o dyspenzę i od bliższych stopni pokrewieństwa lub powinowactwa, jak również i od innych przeszkód. [1])

V. *Dos cum augmento.* 1. Przyczyna ta zachodzi wtenczas, gdy posag kobiety—ze względu na jej stan lub stan jej rodziny lub inne jakie okoliczności, np. brak urody, zniesławienie, dzieci z poprzedniego małżeństwa itd.— uważany jest w miejscowości kobiety za stosunkowo niewystarczający, aby z nim mogła znaleźć męża odpowiedniego ze swojej miejscowości, niezwiązanego z nią przeszkodą małżeńską; natomiast mężczyzna, którego z nią rozłącza przeszkoda, zobowiązuje się powiększyć jej posag, albo zawrzeć z nią pisemną umowę prawną o wspólności majątku przez siebie posiadanego [2]), ale pod warunkiem, że zostanie jego żoną.

2. Reskrypty udzielające dyspenzy małżeńskiej na podstawie przyczyny *dos cum augmento* zawierają klauzulę: *et postquam dictae oratricis dos competenter aucta fuerit*", albo: *et postquam dictae oratricis dos usque ad quantitatem secundum oratricis qualitatem competenter aucta fuerit*". Jakkolwiek na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że znaczenie obydwu klauzul jest identyczne, to jednak w rzeczywistości tak nie jest. Przy pierwszej bowiem klauzuli nie potrzeba, aby mężczyzna (orator) uzupełnił posag aż do takiej wysokości, żeby się stał całkowicie wystarczającym do zawarcia małżeństwa z mężczyzną odpowiednim z miejscowości kobiety, niezwiązanym z nią przeszkodą, lecz wystarcza, gdy to powiększenie posagu będzie „dignum consideratione et alicuius saltem momenti"; przy drugiej jest całkowite uzupełnienie posagu. — Dlatego też i w stylizowaniu prośby na podstawie przyczyny *dos cum augmento* trzeba w miarę okoliczności użyć pierwszej lub drugiej formuły (klauzuli), — używając zaś pierwszej, można wyraźnie wymienić kwotę, o jaką petent chce powiększyć posag kobiety [3]).

---

[1]) Stylizacya prośby o dyspenzę z powołaniem się na incompetentia dotis — taka sama, jak wyżej podano (str. 475. nast. uw. 1) ze zmianą: „....dictam oratricem dotem habere minus competentem, cum eaque in loco, in quo commoratur, virum paris conditionis sibi nullo impedimento matrimoniali ligatum, cui nubere queat, invenire non posse; oratorem vero eam cum hac incompetenti dote in uxorem ducere intendere..."

[2]) Weber-Schnitzer, l. c. pag. 516 nota 1.: „Der gänzlichen Ausstattung, bezw. der Erhöhung der Mitgift ist es wohl gleich zu achten, wenn ein vermöglicher Mann ein armes Mädchen mit Vereinbarung völliger Gütergemeinschaft ehelicht (Feije, De Becker)".

[3]) Cfr. Praxis Apostolicarum dispensationum super impedimentis

3. Na przyczynę *dos cum augmento* można się powołać w prośbie o dyspenzę w tych samych wypadkach, które wyżej przy incompetentia dotis wymieniono [1]. — Aby zaś dyspenza była ważną, musi petent (przynajmniej przed zaaplikowaniem dyspenzy) rzeczywiście aktem publicznym (prawnym, notaryalnym, scriptura publica) powiększyć, względnie uzupełnić, posag całkowicie—bez względu na to, czy w reskrypcie dyspenzującym znajduje się lub nie jedna z powyższych klauzul[2]).

4. Na podstawie tej przyczyny można otrzymać dyspenzę od III. stopnia, od III. z II. pokrewieństwą i powinowactwa, od I. stopnia przyzwoitości publicznej (publice honestatis) i od pokrewieństwa duchownego in compaternitate [3]). *Ks. Dr. Władysław Mysor.*

---

matrimonii secundum reformatas formulas Apostolicae Datariae iussu edita Emmi Card. Pro-Datarii Caietani Aloisi—Mazella Romae 1902. pag. 18. num. 92. — Już po rozpoczęciu druku niniejszej pracy dowiedziałem się o tej doniosłej publikacyi, a nie chcąc podawać rzeczy z nową praktyką może niezgodnych, wstrzymałem się z ogłaszaniem dalszego ciągu moich uwag. Obecnie, będąc w posiadaniu tej Instrukcyi, podaję ciąg dalszy, zaznaczając, iż w uwagach dotychczas przezemnie podanych nie ma nic przeciwnego tej Instrukcyi. Odtąd bez przerwy „Dwutygodnik" podawać będzie dalszy ciąg niniejszej pracy, a za dłuższą przerwę nie z mojej winy pochodzącą P. T. Czytelników „Dwutygodnika" uprzejmie przepraszam.

[1]) Str. 477 n. 2.

[2]) Praxis Apostol. Dispens. pag. 18 num. 90., 92.; „Ut autem non ficte, sed vere dos ...augeatur, id publica scriptura fieri debet, bonis in particulari designatis..." — Dlatego obecnie nie da się utrzymać zdanie Weber-Schnitzera, l. c. pag. 516, nota 1: „Verspricht der Bräutigam die ihm verwandte, mitgiftlose Braut auszustatten, erfüllt er aber sein Versprechen nicht, so ist die Ehe gleichwohl giltig". Tego samego błędnego zdania jest Kutschker, l. c. pag. 118.

[3]) Kutschker, l. c.; ks. Biskup Pelczar l. c. pag. 265.; Weber-Schnitzer, l. c. pag. 516. — Stylizacya prośby taka sama, jak wyżej (IV. num. 7. uw. 3) podano, ze zmianą: „...dictam oratricem.....; oratorem vero hanc dotem competenter augere (lub wyraźnie: in summa X coronarum austr.) — w wypadku powiększenia tylko posagu — względnie: „...... hanc dotem usque ad quantitatem secundum oratricis qualitatem competenter augere— w wypadku całkowitego uzupełnienia posagu — et oratricem cum dicta incompetenti dote illiusque augmento in uxorem ducere intendere..."

Socyalizm na wsi.

(Dok.). Z łona „towarzyszy“ wystąpił najpierw przeciw drowi Gumplowiczowi dr. S. Gall (n. 350 z 24 grudnia). Dowodzi on, że „droga ta (kooperatywy w spółkach rolniczych) wszędzie indziej prowadzi, tylko nie do socyalizmu. Podniesie ona zdolności gospodarskie i kupieckie zrzeszonych, pozwoli im intenzywniej pracować, korzystniej sprzedawać produkty rolne na rynku, a nawet bardziej zoryentować się w tym rynku, ale to jeszcze bardzo mało ma wspólnego z socyalizmem“. Nadmienia słusznie, że spółki rolnicze wyrobią tylko nowego „zbiorowego przedsiębiorcę kapitalistycznego“, w którego interesie będzie artykuły swe jak najdrożej sprzedawać, co przecież „nie leży w interesie ani proletaryatu miejskiego ani konsumentów“. Twierdzi, że „kooperatywy nie zsocyalizują chłopów“, bo „masy ludu wiejskiego, tak bezwłasnościowi, jakoteż na kilku zagonach siedzący chłopi, nie przystąpią do tych spółek, bo się ich nie przyjmie; owszem spółki te zaostrzą tylko antagonizm klasowy na wsi“.

Rozwodzi się nad tem, że „mylnem jest mniemanie, jakoby w rolnictwie mniejsza własność była bardziej postępową i doskonalszą formą pracy rolnej, niż wielka własność“, zwłaszcza gdy się chce użyć pomocy maszyn — i dochodzi do wyniku, że rolę powinno się uczynić własnością wspólną. „Nie drobne spółki rolne, lecz *społeczeństwo* jako właściciel wszystkich środków produkcyi, a więc *w pierwszym rzędzie ziemi*“ — woła — „to winno być, jak dotąd, tak i nadal naszym ideałem“!

Na razie zaleca we formie organizacyj zawodowych tworzyć w każdej mieścinie i w każdej wiosce (gdzie jest tartak, cegielnia itp.) placówki socyalistyczne i zająć się zorganizowaniem robotników rolnych. „Strejk robotników rolnych na Rusi“ — dodaje — „powinien nam tę właśnie drogę wskazać“, bo „zadaniem naszem jest podnieść chłopa nie jako właściciela, lecz jako robotnika“.

Jeszcze jaśniej i konsekwentniej wyraża się o tem żyd S. Haecker w *Naprzodzie* (num. 4) i na wiecu. Stwierdza, że „gospodarka spółdzielczą nie jest niczem innem, jak produkcyą wielką, przy której tylko własność zostaje drobną“ i tak argumentuje: „Jeżeli drobna, indywidualna produkcya ma być lepszą niż gospodarka wielka, to w jakim celu tow. Gumplowicz chce niszczyć indywidualizm gospodarczy chłopów i zmuszać ich do kooperacyjnej gospodarki wielkiej, która zdaniem jego, jest niższą, mniej wydatną formą produkcyi rolnej“? Wykazuje na przykładzie, że spółki raiffeisenowskie, rolnicze itp. nie prowadzą do socyalizmu, bo gdy je towarzysz-agitator zawiąże, to wnet

ksiądz potrafi je opanować. „Raiffeisenowski socyalizm ulotnił się z serc chłopów z tą chwilą, w której przekonali się, że od tow. Gumplowicza mogą otrzymać tylko dobrą radę, a od księdza pieniądze na zrealizowanie tej rady. Drugi raz nie miałby tow. Gumplowicz już po co do nich przyjeżdżać“.

„Janusowej głowy o dwóch obliczach“ — woła gromko — „socyalizm mieć nie może! Nie może on w przemyśle głosić walki klasowej, a w rolnictwie harmonii społecznej... Jeżeli mamy co do roboty na wsi, to jedynie mamy tam wywiesić sztandar wojny. Strejki chłopskie na Rusi pokazały nam drogę“. Na wiecu zaś dodał: „My z drogi walki klasowej zejść nie możemy. Zadaniem socyalnej demokracyi jest nawiązanie stosunków z żywiołami rewolucyjnymi, a nie konserwatywnymi. Strejki rolne... oto ferment, rozsadzający patryarchalne stosunki wiejskie“.

Radykalni ci socyaliści jedną przynajmniej mają zaletę: są szczerzy, dążą do ideału swego wprost, a nie drogami krętemi. Czy tem jednak zdołają pozyskać ogół wieśniaków, ów ogół, w którym mało jest bezrolnych i bezdomnych, a wielu właścicieli drobnych realności? Szkopuł ten widzą inni „towarzysze“ i pocieszają się (dr. Diamant ze Lwowa), okolicznością, że w „gospodarstwie nie można znaleźć granicy, gdzie się kończy rolnictwo, a gdzie się zaczyna przemysł“, to znowu objawem (Tad. Reger z Cieszyna), że „chłop nie jest tak bardzo przywiązanym do swej roli“ itp. Z reguły zwalczają dra Gumplowicza i dowodzą, że do racyonalnej gospodarki potrzeba obszaru większego. Zaciętość szczególną ujawnił tow. Semen Wityk, który omówiwszy strejk ruski, woła: „My socyalni demokraci musimy organizować, uświadamiać chłopa, musimy iść z pochodnią walki klasowej *i tylko walki klasowej*, byśmy niczego nie utracili z zasad naszych, które są opoką w ciężkich czasach i byśmy się nie dali ogarnąć szowinizmem narodowym“ (sic!).

Poseł *Daszyński* zaznacza, że nie ma u socyalistów różnicy zdań co do postępowania z bezrolnymi wieśniakami, najmitami, że co do nich, socyalistów „czeka zupełnie tasama robota, co z robotnikami miejskimi...“ „Środki walki klasowej, jak strejk, bojkot, organizacya zawodowa są i na wsi możliwe...“ „Dla najmity rolnego domagać się trzeba krótszego dnia roboczego, wyższej płacy, ubezpieczenia na wypadek choroby, starości, niezdolności do pracy itp.“ Szczególną uwagę radzi zwracać na służbę dworską, byle przełamać ordynacyę służbową. „Różnica poglądów zarysuje się u nas tylko tam, gdzie idzie o obronę chłopa jako posiadacza, bo tu drogi nie są jeszcze należycie wydeptane“. Widać, że skłonny jest do uczynienia wyłomu w zasadzie wspólnej własności, byle zyskać chłopów dla walki klasowej, bo ona jest właści-

wym elementem socyalizmu. „Gdyśmy zakładali organizacye zawodowe" (w miastach) — dodaje — „lękali się niektórzy, że powstanie antagonizm między ruchem zawodowym a partyą. Ale walka klasowa uświadamia ruch zawodowy i prowadzi go z historyczną koniecznością do socyalizmu".

Ostatecznie, zgodnie z wielu innymi mówcami, radzi Daszyński odroczyć nieco decyzyę stanowczą w kwestyi ostatniej, a na razie zaleca rezolucyę następującą, którą wiec istotnie uchwalił. Podajemy ją dosłownie za *Naprzodem* (n. 9.):

Kongres oświadcza:

„Strejk rolny, który wybuchł w roku ubiegłym w wschodniej Galicyi, był konieczną obroną wyzyskiwanych chłopów przeciwko nadmiernie nizkim płacom roboczym, systemowi lichwy dworskiej i uciskowi ekonomicznemu w ogólności".

„Wyzyskiwanie tego obronnego ruchu zgnębionej masy pracującego ludu przez różnych szowinistów bez względu na ich pochodzenie, jest wrogim ludowi klasowym fałszem i podstępem".

„W interesie powodzenia tak jeszcze u nas trudnego środka walki, jak strejk rolny, należy *starać się przedewszystkiem o świadomość klasową* wśród ludu rolnego polskiego i rusińskiego, a w ślad za tem wzbudzić poczucie solidarności interesów wspólnych ludowi rolnemu obu narodowości. Dokonać tego będzie można tylko w ścisłem porozumieniu z rusko-ukraińską partyą socyalno-demokratyczną w Galicyi".

„Przeciwko nierozważnemu, nieliczącemu się z siłami i warunkami urządzaniu bezrobocia rolnego, należy energicznie występować, jak również przeciwko zaprzepaszczaniu interesów strejkujących przez niepowołanych pośredników, będących często wrogami klasowymi chłopa".

„Kongres uznaje dalej, że koniecznem jest *rozpoczęcie energicznej agitacyi* celem zorganizowania i uświadomienia ludu wiejskiego na podstawie jasnego programu, określającego ogół interesów klasowych ludności rolnej. W tym celu należy ustanowić w łonie partyi odpowiednią organizacyę, którąby *na przyszłym zjeździe* mogła przedłożyć projekt programu całkowitego, a w międzyczasie zajęła się przeprowadzeniem szerszej *organizacyi chłopskiej mężów zaufania*".

„Wypracowanie szczegółów pozostawia się Zarządowi partyjnemu".

Poseł Daszyński zapowiedział jeszcze, że „egzekutywa zwróci się wkrótce do komitetów okręgowych z okólnikiem o podanie nazwisk chłopów, z którymi można nawiązać stosunki... Ewentualnie zwołamy konferencyę chłopską podczas Wielkiejnocy".

Łatwo teraz pojąć, dlaczego organa socyalistyczne z takim przekąsem wyrażały się o niedawnej przestrodze przed duchem nienawiści, jaką ogłosił Henryk Sienkiewicz. Nienawiść klasowa, to dzisiejsza ewangelia socyalistów, to lep, na który chwytają zwolenników z łona organizacyj robotniczych, a w przyszłości z łona wieśniaków. W okolicach, gdzie nie ma wielkiej własności prywatnej lub rządowej, trudno będzie wszczepić w wieśniaków ową nienawiść klasową, ale tam, gdzie lasy, pastwiska i latyfundya nęcą oko wieśniaka, iskra nienawiści padnie na materyał podatny i bodaj czy nie spowoduje rozruchów!

Co czynić? Oto bałamutnym rojeniom socyalistycznym przeciwstawiajmy jasno i często światło prawdy, wyjaśniając list pasterski JE. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego — na ewangelię nienawiści i walki klasowej odpowiadajmy Ewangelią miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, a programy chłopskie socyalistyczne uprzedzajmy rozgłaszaniem programu demokracyi chrześcijańskiej. Zarazem pamiętajmy o tem, że nie tak słów, jak czynów tu potrzeba — i rozwińmy żywą działalność społeczną, pobudzając do współpracy dwory i nauczycieli. To pewna, że gdyby socyaliści mieli tak jasny i pewny program, jak ten, który Leon XIII., a za nim Dr. Bilczewski ogłaszają, gdyby mieli taką organizacyę dekanalną i parafialną, jaką my mamy, gdyby posiadali choć cząstkę tej powagi i tego zaufania, jakiem nas lud darzy, już dawno zawładnęliby umysłami wieśniaków. Nie dajmyż się im zawstydzać w gorliwości, bo Apostoł św. wzywa: „*nie dajmy się zwyciężać złemu, ale zwyciężajmy złe dobrem*“*!* Każdy *dzień* zwłoki jest obecnie stratą niepowetowaną! —

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Bractwa i spowiedź w duszpasterstwie. Cenne i praktyczne — chociaż nie nowe — uwagi w tej kwestyi ogłosił ks. K. Majewski w warszawskim *Przeglądzie Katolickim* (n. 2 br.). Ponieważ chodzi o sprawę wielkiej doniosłości, przeto powtarzamy je dosłownie:

„Tłómacząc ludowi pożyteczność bractw, trzeba to należycie wyjaśniać, że one tylko są środkiem wyjednania łaski, nawrócenia się i życia bogobojnego, nie zaś pewną i niezawodną rękojmią zbawienia; — że nigdy nie mogą one zastąpić *przykazań bożych lub kościelnych*, ani od ich zachowywania uwolnić; — że wpisanie się w jakie, albo i we wszystkie bractwa, nie zastąpi nigdy *Sakramentu Pokuty*, a zwłaszcza: *żalu za grzechy i mocnego*, *skutecznego postanowienia poprawy;* — że jeżeli kogoś ufność w bractwa, w które się wpisał, uzuchwala i ośmiela do trwania w nałogach grzechowych — ten popełnia grzech przeciw Duchowi św., i bractwa, w których zbyteczną

ufność pokłada, na większe mu tylko potępienie posłużą; że ani Święci Pańscy, ani Matka Boska sprawiedliwości Boskiej zniweczyć, ani odmienić, ani jej przeciwdziałać nie mogą, ani chcą; bo właśnie dlatego tylko świętymi zostali, że już na ziemi wolę swoją z wolą Bożą najzupełniej zjednoczyli; temci bardziej w Niebie nie mogą chcieć, czego Bóg nie chce, tj. zbawić tego, kto grzech kocha, grzech pełni i porzucić go nie chce. Qui diligunt peccatum, hostes sunt animae suae (Tob. XII., 10).

Że tego u nas bardzo wielu nie rozumie — to rzecz najpewniejsza. Skwapliwie oni wpisują się w rozmaite bractwa i chętnie dążą na wszelkie odpusty, — po całych dniach stoją u konfesyonałów, żeby byle jak odbyć spowiedź i przyjąć Komunię św. — i popełniwszy dwa straszne świętokradztwa, — bo na spowiedzi świadomie grzechy tają— sądzą, że dostąpili odpustu i że mogą dalej w ohydnych występkach życie pędzić, czekając nowego odpustu, którego także świętokradzko przyjętymi Sakramentami mają nadzieję dostąpić.

Jeżeli mi kto z czytających braci kapłanów nie wierzy — radzę mu, żeby się sam przekonał. Sposób na to jest niezbyt trudny. Zamiast siarczystych, piorunujących kazań, od których cały lud zgromadzony płacze, a nawet ryczy, z których jednak niewiele rozumie, a jeszcze mniej spamięta, radzę przez czas pewien mawiać spokojnie nauki katechizmowe. Można zacząć od upadku pierwszych rodziców, o grzechu pierworodnym, o stanie, w jaki popadł cały rodzaj ludzki, o potrzebie Odkupiciela, o Wcieleniu, o życiu, nauce, a zwłaszcza o męce i śmierci krzyżowej Syna Bożego; o skutkach i owocach dla nas tej śmierci; o sposobach skorzystania z tych owoców, tj. o Sakramentach św. Nie potrzebuję dodawać, że szczególniej warunki Sakramentu Pokuty trzeba wyłożyć nie pobieżnie — nie *po łebkach* — jak mówią — ale gruntownie i zrozumiale. Gdy się po takiem przygotowaniu słuchaczów czy parafian powie naukę o świętokradzkich spowiedziach, o konieczności i o sposobie ich naprawienia — wówczas się dowiemy, jak czcze i niepożyteczne były owe, patetycznie wypowiadane i pełne dźwięcznych frazesów kazania; — jak mało miał Pan Bóg z nich chwały, a lud duchowego pożytku, mimo, iż szlochał i ryczał, słuchając onych. Wówczas na spowiedziach serca naszych parafian rozwiną się jak pączki drzew na wiosnę i dowiemy się rzeczy takich, jakich wcale nie przypuszczaliśmy. Tylko, strzeżmy się wówczas rygoru na spowiedzi, który może na nie podziałać, jak mroźny wiatr marcowy. Wiem z doświadczenia, że księża, którzy wskazanego wyżej sposobu u siebie nie próbowali, a przywykli spowiadać „nasz ludek poczciwy" i rozczulać się nad jego świętością — wnosząc o niej ztąd, iż po większej części materyi do rozgrzeszenia niema; — gdy im się trafi spowiadać przybyłych z sąsiedniej parafii, gdzie właśnie kapłan tym sposobem do spowiedzi swoich parafian przygotował, sądzą, że to zbrodniarze, których ziemia nosić nie powinna; albo więc ich odsuwają od spowiedzi zupełnie, albo nakładają pokuty niesłychanie ciężkie. Nie domyślają się oni, że ci, którzy się im świętymi na spowiedzi wydają — są nieraz gorszymi zbrodniarzami. Prawda, że tym sposobem obowiązek spowiadania, już bez tego przykry — staje się trudniejszym i przykrzejszym

stokrotnie. Znałem pewnego wikaryusza, któremu proboszczowie darować nie mogli, że im swemi naukami parafian „popsuł“ i pracy przymnożył. Dawniej mogli na godzinę od 60—100 wyspowiadać, a potem nieraz i 10 było trudno. Ale któryż kapłan prawdziwie katolicki będzie w podobnym razie trudu żałował! Kto się nie wzdrygnie na samą myśl, że dla swojej wygody udaremniłby dla tysięcy dusz sobie powierzonych — dzieło Odkupienia, że „Perły“ Sakramentu św. rzucałby na podeptanie wieprzów! Ależ — powiadają — w czasie wielkanocnej spowiedzi niepodobna bawić się słuchaniem spowiedzi z całego życia, bo trzeba wyspowiadać wszystkich.—Jestto także wielki brak loiki u niektórych księży. Trzeba pamiętać, że z prawa *bożego* obowiązuje przedewszystkiem spowiedź *szczera* i o ile być może — *zupełna*. Czas odbywania jej w czasie około Wielkiejnocy — jest ustanowieniem kościelnem. Ile więc razy trafi się kollizya między przykazaniem bożem a kościelnem, to jest, gdy jednocześnie obydwom zadość uczynić nie można, tyle razy to ostatnie pierwszemu ustępuje. Jeżeli mam do wyspowiadania 6.000 dusz, a mogę w czasie wielkanocnym wyspowiadać *należycie* tylko 2.000, — to 4.000 ze spokojniejszem sumieniem zostawię na czas już powielkanocny, bylebym miał nadzieję, że i tamtych wyspowiadam *należycie;* — niż gdybym wszystkich we właściwej porze, wyspowiadał — *źle*. Ale, odbiegłem od przedmiotu!

Błąd bardzo szkodliwy panuje u nas wśród ludu, a podtrzymują go także niektórzy księża, — że obowiązki, czyli raczej przepisy brackie — obowiązują pod grzechem i to bardzo ciężkim. — Ztąd lud dość powszechnie za większy sobie grzech poczytuje złamanie n. p. postu, zaleconego przez bractwo, niż nakazanego przez Kościół. Mszę św., mogąc z łatwością być na niej, opuszcza bez skrupułu w święto, ale nieodmówienie różańca lub koronki itp. uważa za bardzo ciężką winę nawet wówczas, gdy rzeczywiście z powodu choroby lub innej przeszkody — uczynić tego nie mógł. Staje się to niewyczerpaną materyą na spowiedzi, a nawet źródłem niezliczonych grzechów *ex erronea conscientia;* bo, gdy mając to za grzech, bez bardzo ważnej przyczyny opuszcza, grzeszy; a mogło i powinno było grzechu nie być, gdyby kaznodzieja lub kapłan, przyjmujący do bractwa, był należycie wytłómaczył, że wpisanie do bractwa nie jest jeszcze *ślubowaniem*. W tym samym błędzie utwierdzają, mą się rozumieć i niektórzy spowiednicy, nie bacząc na to, że tym sposobem nie w pobożności lud utwierdzają, ale popychają w grzechy“.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.